Polsko-litewskie wariacje o Inwokacji

Anna Kamieńska o cierpieniu

„Nie będę czekała do sądu ostatecznego”

NUMER VIII-IX
Wiosna – Lato 2023

Redaktor naczelny: Szymon Kozieja
Administracja i marketing: Justyna Weronika Kozioł, Monika Tetela-Stankowska, Paweł Spierewka, Hanna Szymerska, Piotr Sitarz
Sekretarz redakcji: Nikodem Soroczyński
Korekta: Paweł Spierewka, Amelia Wiśniewska, Karolina Jurkowska, Katarzyna Giemza
Skład: Jan Borowski
Webdeveloper: Rafał J. Jurkowski
Webmaster: Stanisław Jakubowski

Rada artystyczna: Irena Pregler, Amelia Wiśniewska, Weronika Kopeć, Filip Adamus
Rada merytoryczna: Jan Borowski, Filip Adamus

ISSN: 2720-2747 · Szymon Kozieja · Wydawca: Szymon Kozieja · Siedziba redakcji: ul. Władysława Jagiełły 11/10, 49-306 Brzeg · Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a w tekstach przyjętych do publikacji zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek stylistycznych, zmian tytułów i śródtytułów.

Nasze adresy internetowe

WWW rylec.pl
FB @Rylec.KuKulturze
IG @Rylec.KuKulturze

Spis treści

Irena Pregler, *Okładka*....1
Szymon Kozieja, *Całość istnieje jedynie w swych częściach*....4
Monika Tetela-Stankowska, *„Nie będę czekała do sądu ostatecznego”*....5
Bartłomiej Berlin, *Zmierzch*....10
Amelia Wiśniewska, *Motyl*....12
Zuzanna Okulska-Bożek, *Efekt motyla*....13
Hanna Szymerska, *Polsko-litewskie wariacje o Inwokacji*....15
Filip Adamus, *Brąz*....18
Bartłomiej Kuleta, *Janka*....18
Adam Kawałek, *Oddział pacyfikatorów*....21
Adam Pragłowski, *Społeczna rola sztuki*....22
Filip Adamus, *Życie*....23
Tekst fonetyczny wiersza *Chcę* Anny Kamieńskiej....24
Zuzanna Okulska Bożek, *Pudełko chusteczek*....26
Adam Kawałek, *Bitwa o Sarbię*....27
Amelia Wiśniewska, *„Hiobie warto było”. Anna Kamieńska o cierpieniu*....28
Katarzyna Giemza, *Twarze wolności* (*Caras de la libertad*)....29
Bartłomiej Kuleta, *Recenzje filmowe*....30
Stanisław Jakubowski, *Metanoja*....37
Szymon Kozieja, *Drogi spotkania*....38
Zuzanna Okulska-Bożek, *Cienka linia*....39
Katarzyna Giemza, [*Ludzkość z naturą...*]....*40*
Szymon Kozieja, *Z życia Rylca*....40
Jan Skawiński, *Rysunek*....44

Wspiera nas Koło Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej w Brzegu.

Całość istnieje jedynie w swych częściach

Szymon Kozieja

Rylec powstał jako ruch oddolny, który narodził się na krakowskiej ulicy. Zjednoczyliśmy się we wspólnym celu obrony tego, co dla nas najważniejsze. Staliśmy się wtedy zgranym zespołem, który zaczął rzeźbić wspólną koncepcję działania. Kwartalnik był owocem wielu spotkań, z których część relacjonowaliśmy na jego łamach. Zawsze traktowaliśmy go jako narzędzie komunikacji ze społeczeństwem, ponieważ nigdy nie chcieliśmy tworzyć grupki elitarystów wzajemnie się adorujących. Stąd też cała jego zawartość nigdy nie była i nie będzie przez nas ukrywana za coraz modniejszymi w mediach zaporami finansowymi.

Pewno zauważyliście, że jest to następny numer będący de facto półrocznikiem. Wiąże się to z tym, że wraz z naszym rozwojem wewnętrznym musieliśmy przegrupować nasze siły. Zrozumieliśmy, że ten format musi obumrzeć aby mogło narodzić się coś jeszcze większego. Tak też oddajemy do druku ostatni numer kwartalnika nie żegnając się z Wami. Po romantycznym zrywie nadszedł czas na żmudną i długotrwałą pracę u podstaw. Planujemy powołać rocznik ze stałymi rubrykami, jak w klasycznej prasie. Ten kierunek pozwoli nam na konsekwencję w realizacji naszych postulatów sztuki służebnej. Nie przy tym chcemy jednak gasić w nas tej charakterystycznej dla nas iskry oddolności i świeżego powiewu spontaniczności. Jeszcze wiele niespodzianek przygotujemy!

Tak już się u nas przyjęło, że wstępniak redaktora naczelnego w Rylcu był bardziej listem do Was niż tekstem programowym. Wszystkie trzy umieściliśmy w numerze pierwszym i starczy. Stawiliśmy sobie w nich trudne zadanie, które staramy się – z sukcesami i porażkami – jak najkonsekwentniej realizować. Nie dalibyśmy sobie jednak rady, gdybyśmy nie otrzymali wielkiego wsparcia od Narodu, któremu służymy. W tym ostatnim numerze szczególne ukłony ślemy brzeskiemu kołu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej za otoczenie nas swoją troską i szerokimi formami pomocy. To dla nas duży zaszczyt. Ponadto pozdrawiamy Michała Ligęzę, bez którego wsparcia nie moglibyśmy zrealizować wielu projektów.

Za każdą minutę czasu poświęconą budowie naszej grupy dziękuję każdemu z osobna, kto jest lub był w naszej grupie artystycznej i zespole redakcyjnym. Na koniec chciałbym zwrócić szczególną uwagę na cichych bohaterów Rylca, którzy pozostają często w ukryciu za nazwiskami autorów. Jest to dział techniczny i zespół korekty. Drodzy Czytelnicy rzućcie, proszę, czasem okiem na ich imiona w stopce redakcyjnej oraz odmówcie choć zdrowaśkę. Bo bez nich bylibyśmy niemi, a ja nie mógłbym życzyć Wam miłej lektury, co też teraz czynię!

„Nie będę czekała do sądu ostatecznego”

Monika Tetela-Stankowska

Gdy odbierała srebrny medal „Cracoviae Merenti”, powiedziała: „Znam dwa słowa: służba i zasługa. Zasług nie mam. Służyć się starałam”. Naukowiec, historyk sztuki, patriotka, kobieta o niezachwianej postawie i niezłomnym charakterze – Karolina Lanckorońska stała się bohaterką sztuki *Sąd Ostateczny*. Premiera dramatu odbyła się 20 sierpnia 2022 roku w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie.

Karolina Lanckorońska urodziła się w 1898 roku w austriackim Buchbergu w Dolnej Austrii i wychowała w Wiedniu. Przez najbliższych nazywana była Karlą. Pomimo iż jej rodzina od lat związana była z państwem austro-węgierskim, co w efekcie mogło stwarzać kosmopolityczne ambicje1[1], zapisała się godnie na kartach historii Polski. Jej ojciec, Karol Lanckoroński, dorastał już w niemiecko-języcznej kulturze cesarstwa, pełnił nawet na dworze Franciszka Józefa funkcję wielkiego ochmistrza, a mimo to pozostał wierny swoim korzeniom[2]. Mężczyzna wysoki, postawny, z bujną brodą, musiał wzbudzać podziw nie tylko fizycznością. Był wykształcony w prawie, lecz żywo interesował się również historią sztuki i architekturą. Przez jego wiedeński dom przewijali się liczni goście, m.in. Jacek Malczewski czy August Rodin. Pierwszy z nich malował portret jego córek, co Karolina wspominała jako nudny obowiązek pozowania przez kilka godzin bez ruchu.

Karol Lanckoroński był trzykrotnie żonaty: z pierwszego małżeństwa nie miał dzieci, z drugiego narodził mu się syn Antoni, natomiast z trzeciego związku z Małgorzatą von Lichnowsky, Prusaczką, posiadał dwie córki – Karolinę i Adelajdę. Z ojcem Karolina rozmawiała po francusku lub angielsku, z matką po niemiecku. Języka polskiego uczyła się od guwernantek i nauczycieli. Mimo związania Lanckorońskich z cesarskim dworem i wiedeńskimi elitami rodzina zachowała silną więź z polskością. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku rodzina przyjęła polskie obywatelstwo, a Karol Lanckoroński zajął się odzyskiwaniem poloników rozproszonych po dawnym terenie zaboru austriackiego.

Przesądzona droga naukowa

Nastoletnia Karolina została zabrana przez swojego ojca do Włoch, gdzie Karol chciał pokazać jej prace Fra Angelico i Rafaela. Tam dziewczyna znajduje własną miłość i drogę – zakochuje się w Dawidzie Michała Anioła i to on właśnie ukierunkuje ją naukowo do końca życia, zresztą pocztówkę z nim będzie trzymała na biurku przez resztę swych dni. Pod wpływem naukowych pasji ojca, będąc jeszcze uczennicą gimnazjum benedyktyńskiego „Zu den Schotten”, zaczyna uczęszczać

1 Przodkami Karola i Karoliny Lanckorońskich byli m.in. Antoni Lanckoroński (1760–1830) poseł na Sejm Czteroletni i zwolennik Konstytucji 3 Maja, który po III rozbiorze Polski udał się na emigrację i osiadł w Wiedniu. Tam przyznano mu godność szambelana dworu cesarskiego. Syn Antoniego, Kazimierz, wchodził w skład Izby Panów.

2 Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości odznaczony został Wielką Wstęgą Orderu Odrodzenia Polski za działanie na rzecz ochrony polskiej kultury, sztuki i nauki.

na wykłady na uniwersytecie. Słucha tam zajęć z historii sztuki wykładanych przez Maxa Dvořáka. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości podejmuje studia pod jego kierunkiem. Miłość do Michała Anioła owocuje doktoratem *Studien zu Michelangelos Jüngsten Gericht und seiner künstlerischen Deszendenz* (*Studia na temat Sądu Ostatecznego Michała Anioła i jego artystycznego rodowodu*).

Do Polski powróciła po śmierci ojca w 1933 r. Będąc dziedziczką Komarna, z powodu kontynuowania prac naukowo-badawczych, zamieszkała we Lwowie. W październiku 1934 roku na Uniwersytecie Jana Kazimierza rozpatrzono jej podanie o dopuszczenie do przewodu habilitacyjnego. Na podstawie rozprawy habilitacyjnej *Dekoracja kościoła Il Gesù na tle baroku w Rzymie* stała się pierwszą Polką z habilitacją na kierunku historia sztuki. Rozpoczyna pracę na lwowskim uniwersytecie.

Czy pani jest wrogiem Rzeszy Niemieckiej?

Karolina Lanckorońska przebywa w Rzymie w momencie rozpoczęcia się II wojny światowej, jednakże bezzwłocznie decyduje się powrócić do Lwowa, gdzie 22 września 1939 roku wkraczają wojska sowieckie. Doświadczeniom z tego okresu poświęca swoje Wspomnienia wojenne, w których można znaleźć obszerne fragmenty opisujące tę nową, okupacyjną rzeczywistość miasta:

> Rano wyszłam na zakupy. W małych grupach kręcili się po ulicach żołnierze Armii Czerwonej, która już od paru godzin była w mieście. „Proletariat" palcem nie ruszył na jej powitanie. Sami bolszewicy bynajmniej nie wyglądali ani na radosnych, ani na dumnych zwycięzców. Widzieliśmy ludzi źle umundurowanych, o wyglądzie ziemistym, wyraźnie zaniepokojonych, prawie wystraszonych. Byli jakby ostrożni i ogromnie zdziwieni. Stawali długo przed wystawami, w których widniały resztki towarów. Dopiero po paru dniach zaczęli wchodzić do sklepów. Tam bywali nawet bardzo ożywieni. W mojej obecności oficer kupował grzechotkę. Przykładał ją do ucha towarzyszowi, a gdy grzechotała, podskakiwali obaj wśród okrzyków radości. Wreszcie ją nabyli i wyszli uszczęśliwieni. Osłupiały właściciel sklepu po chwili milczenia zwrócił się do mnie i zapytał bezradnie: „Jakże to będzie, proszę pani? Przecież to są oficerowie"[3].

Nowy, sowiecki, styl życia wkroczył również w życie uniwersyteckie: Uniwersytet im. Jana Kazimierza został przemianowany na Iwana Franko, polscy akademicy odsunięci od pracy, a sama władza ingerowała w program nauczania. Początkowo Karolina Lanckorońska pozostała na liście wykładowców, jednak 10 kwietnia 1940 roku została zwolniona z uczelni bez podania wyjaśnienia. Tego samego dnia do jej mieszkania przybywają agenci NKWD z nakazem aresztowania. Źródła milczą na temat tego, kto ostrzegł Karolinę, lecz udało jej się zawczasu uciec

3 Lanckorońska K., *Wspomnienia wojenne*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 17.

z domu, a następnie ukrywać w mieszkaniach przyjaciół, m.in. Jadwigi Horodyskiej, wybitnej rzeźbiarki.

Jeszcze wcześniej, w styczniu 1940 roku, Karolina Lanckorońska złożyła przysięgę we lwowskim Związku Walki Zbrojnej. Kiedy miejscowa konspiracja w znacznej części została rozpracowana, zbiegła do Krakowa. Widząc niemiecką okupację, żołnierzy niemieckich w karnym, równym szyku, w pierwszym, naiwnym jeszcze myśleniu łudziła się, że w mieście polskich królów będzie lepiej. Wszak „tu była Europa", miały istnieć granice, której Niemcy – naród kulturalny, ojczyzna Bacha i Durera – by nie przekroczyli. Szybko jednak uświadomiła sobie, jak bardzo się myliła.

W Krakowie jej głównym zajęciem stała się działalność w Polskim Czerwonym Krzyżu i w Radzie Głównej Opiekuńczej, gdzie poświęciła się opiece nad więźniami w Generalnej Guberni. Była to praca jawna, a ona sama nadawała się do niej idealnie: jej nazwisko wzbudzało szacunek, znała perfekcyjnie niemiecki, miała wpływowych przyjaciół i – co najważniejsze – nie brakowało jej odwagi czy czasem wręcz brawury. W wyniku jej zaangażowania i negocjacji z Niemcami projekt dożywiania objął 27 tysięcy więźniów, dzięki czemu wielu z nich przeżyło.

W styczniu 1942 roku wyjechała z ramienia RGO do Stanisławowa. Zetknąwszy się ze skalą prześladowań oraz dowiedziawszy się o masowych mordach na polskiej inteligencji dokonywanych przez gestapo, złożyła pisemny meldunek do gen. Komorowskiego. Już wtedy znajdowała się na celowniku niemieckiej policji. Hans Krüger podejrzewał, że pod oficjalnymi działaniami Polki kryły się także działania konspiracyjne. W czasie zebrania w Kołomyi została aresztowana i przewieziona do więzienia, gdzie przesłuchuje ją sam szef lokalnego gestapo, wspomniany wcześniej Krüger. Swoją niezachwianą i dumną postawą doprowadza go do pasji.

> — Dlaczego pani jest taka spokojna? — pytał z rosnącą irytacją. — Przecież znajduje się pani w największym niebezpieczeństwie. Pytam na nowo, niech pani pilnuje swoich odpowiedzi! Czy pani jest wrogiem Niemiec?
>
> — Pan wie, że jestem Polką, i wie pan również, że Polska jest w wojnie z Niemcami.
>
> — Pani ma odpowiedzieć na moje pytanie. Czy pani jest wrogiem Rzeszy Niemieckiej? Tak czy nie?
>
> — Oczywiście, że tak.
>
> — A więc nareszcie — i rzucił triumfalne spojrzenie na sekretarkę. — Notować! — Dodał dobitnie.
>
> Dziewczyna, pisząc, kiwnęła głową. Zwrócił się znów do mnie.
>
> — Od kiedy?
>
> — Odkąd patrzę na bezmierne cierpienia moich braci.
>
> Wówczas zaczął mówić o swojej nienawiści do Polaków i o prześladowaniu Niemców przez Polaków. Myślę, że rozpoczął to przemówienie z zamiarem straszenia, przy czym

> i tak już wysunięte bardzo usta zamieniały się prawie w ryj i nadawały mu wyraz zwierzęcy. Powiedziałam mu, że zrozumieć nie mogę, dlaczego Niemcy, którzy swą narodowość cenią tak bardzo wysoko, nie potrafią uszanować poczucia honoru narodowego u innych. Spuścił oczy i powiedział innym głosem: „Przecież to jest coś innego". — „Na pewno, to jest coś całkowicie innego" — odpowiedziałam. Zamilkł. W innym momencie zarzucił mi, że zachowanie moje jest szczególnie oburzające, gdyż jest mu wiadomo, że moja matka jest Niemką[4].

Wyprowadzony z równowagi postawą Lanckorońskiej Krüger, nie panując nad nerwami, wykonał jeden nierozważny krok – przyznał się do zamordowania 25 profesorów ze Lwowa. Chciał ją zastraszyć, co mu się udało, „strzał jest celny" jak odnotowała to Karolina Lanckorońska. Krüger był przekonany, że nie opuści ona więzienia żywa.

Sztuka w środku piekła

Wyrok śmierci jednak nie nadszedł. Karolina Lanckorońska została przeniesiona do więzienia we Lwowie, gdzie czekała na kolejne przesłuchania. Jednocześnie wyznając, co powiedział jej Krüger, ratuje poniekąd swoje życie, jego natomiast wpędza w kłopoty. Wściekły Himmler wzywa szefa gestapo do Berlina, a Karolinie nadaje status więźnia politycznego o specjalnym traktowaniu. Polka wykorzystuje to, prosząc o dostarczenie jej wielkiej ilości jedzenia, które następnie udaje jej się rozdać wśród polskich i żydowskich więźniów. Była zbyt niebezpieczna, by ją wypuścić, lecz jednocześnie nie można jej było traktować jak zwykłego więźnia politycznego. Na początku 1943 roku przetransportowano ją do obozu Ravensbrück. Tam, z powodu posiadania lepszych warunków od innych polskich więźniarek, rozpoczęła strajk głodowy. Na nic zdały się prośby, groźby, a nawet błagania niemieckiego lekarza, że Niemce z pochodzenia „o wyglądzie aryjskim" nie przystoi taka postawa i chęć bycia traktowaną na równi z Polkami. Wracając do baraków, wzięła pod opiekę młode polskie więźniarki, szczególnie tak zwane „króliki", czyli dziewczęta, na których przeprowadzano eksperymenty medyczne. Robiła wszystko, by nie myślały o obozowym koszmarze i zachowały w sobie chociaż cząstkę swego życia sprzed wojny. W szpitalnym baraku, który często był po prostu umieralnią pooperacyjną, przedstawiała im dzieje Rzymu, snuła opowieści o kulturze średniowiecza, a dwa razy w tygodniu przychodzi opowiadać o sztuce renesansu, wyciskając swoją pamięć „jak cytrynę". Tę formę ratunku stosowała już wcześniej, kiedy w ciemnicy więzienia w Stanisławowie przywoływała świat tego, co kochała najbardziej:

> Wkrótce się przyzwyczaiłam do nowej sytuacji i wynalazłam przyjemny sposób spędzania dnia. Przenosiłam się wyobraźnią codziennie do jednej z wielkich galerii europejskich i oglądałam obrazy. Zaczęłam oczywiście od galerii wiedeńskiej, w której się „wychowałam". Później było Prado,

4 Op. cit., s. 145-146.

Louvre, Uffizi i Wenecja. Dochodziłam chwilami do zadziwiającej intensywności i mogę zapewnić, że koloryt wenecki nigdy nie wydawał mi się tak płomienny, jak wówczas w ciemnicy. Wtedy zrozumiałam sens znanej anegdoty o El Greco. Odwiedził go ponoć pewnego dnia znajomy Dalmatyńczyk i zastał siedzącego w ciemnym pokoju. Na zapytanie zdziwionego gościa artysta odpowiedział, że mu światło dzienne przeszkadza w widzeniu światła wewnętrznego. Mnie, w sposób niestety mniej twórczy, ale nie mniej intensywny, ożywiała się w tym Krügerowskim grobowcu pamięć kolorów i form. Przenosiłam się znowu do świata, który był niegdyś moim, i było mi dobrze[5].

„Nie będę czekała do sądu ostatecznego"

Na miesiąc przed końcem wojny jako jedyna Polka, wraz z 299 więźniarkami francuskimi, została zwolniona z obozu. Do kraju wrócić nie mogła, dlatego wyjechała do Włoch, gdzie wstąpiła do 2. Korpusu Polskiego gen. Andersa. Tam zorganizowała wykłady dla 1300 byłych żołnierzy jednostki. Z doświadczeniem wojny skonfrontowała się ponownie w 1967 roku, gdy zeznawała w procesie Hansa Krügera, byłego szefa Gestapo w Stanisławowie. O procesie dowiedziała się… przypadkiem. W relacji z przesłuchania ze zdziwieniem odkryła, że Krüger bronił się, przywołując jej osobę! Twierdził, że gdyby „Grafini Lanckoronska" żyła, na pewno wstawiłaby się za nim, lecz niestety zmarła w obozie. Polka zgłosiła się bezzwłocznie na świadka, chcąc, by odpowiedział nie tylko za zbrodnie ze Stanisławowa, ale też za mord profesorów lwowskich. To właśnie doświadczenia wojenne i proces z 1967 r. stają się osią i motorem działań bohaterki sztuki *Sąd Ostateczny*.

— Karolina Lanckorońska jest wciąż postacią do odkrycia, zbyt mało wiemy o tej wybitnej kobiecie — powiedziała w wywiadzie dla Polskiego Radia autorka scenariusza spektaklu Elżbieta Lewak — Dla mnie prywatnie to historia o moim mieście, bo sprawa mordu profesorów lwowskich jest dla każdego Polaka we Lwowie sprawą istotną[6].

Autorka scenariusza przyznała, że dopiero lektura wspomnień Karoliny Lanckorońskiej uświadomiła jej, że do dzisiaj nie wskazano i nie skazano konkretnych osób odpowiedzialnych za zamordowanie profesorów ze Lwowa. „Wówczas pojawiła się we mnie prywatna potrzeba zadbania o to, by fakty dotyczące mordu lwowskiej inteligencji, które zanotowała w swoich wspomnieniach prof. Lanckorońska, dotarły do świadomości publicznej" – wyjaśniła. „Przynajmniej w taki sposób mogłam jako lwowianka odwdzięczyć się za jej wysiłek włożony w dojście do prawdy i sprawiedliwości w tej sprawie"[7].

5 Op. cit., s. 161-162.

6 *Wielka patriotka, naukowiec, arystokratka, kobieta o niezłomnej woli – Karolina Lanckorońska – bohaterką spektaklu*, Polskie Radio, https://www.polskieradio.pl/399/7978/Artykul/2984688,Wielka-patriotka-naukowiec-arystokratka-kobieta-o-niezlomnej-woli-Karolina-Lanckoronska-bohaterka-spektaklu [dostęp 30.07.2023].

7 *Warszawska prapremiera Sądu Ostatecznego. Rzeczy o Karolinie Lanckorońskiej – w środę*, Dzieje.pl, https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/prapremiera-sadu-ostatecznego-rzeczy-o-

Karolina Lanckorońska, grana przez Ewę Makomaskę, stawia się w sądzie w Munster, by raz jeszcze, tym razem już symbolicznie, dziesiątki lat po rzeczywistych zeznaniach Polki, domagać się sprawiedliwości i kary dla zbrodniarza za mord na profesorach i polskiej inteligencji. Na scenie kreowana jest jej niezłomna i bezkompromisowa postawa w walce o odkrycie i opowiedzenie światu prawdy o wstrząsającej zbrodni Krügera. W spektaklu, jak i w rzeczywistości, jest jednak obcesowo i chłodno traktowana przez sędziego, który jej zeznania o profesorach lwowskich traktuje jak dygresje do głównego zarzutu stawianemu Krügerowi – mordowi Żydów stanisławowskich. Sztuka kończy się zdaniem Karoliny Lanckorońskiej, że nie będzie czekała na sprawiedliwość do sądu ostatecznego.

karolinie-lanckoronskiej-w-srode [dostęp 30.07.2023].

Wiele wydarzeń toczyło się i wciąż toczy wokół 20. rocznicy śmierci prof. Lanckorońskiej. W zeszłym roku była możliwość podziwiać w Zamku Królewskim na Wawelu wystawę dzieł należących do kolekcji jej oraz ojca, Karola, z kolei w obecnym można obejrzeć fotografie, często unikatowe, w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie. Te wydarzenia, wraz ze spektaklem, pokazują, że nie trzeba będzie czekać do końca świata na poznanie losów profesorów lwowskich i postawy polskiej bohaterki.

Bartłomiej Berlin, *Zmierzch*
(cykl fotografii, 2023)

Motyl

Amelia Wiśniewska

Nie marnowałem czasu na
Badanie tajemnic nieba
Zadowalając się duszą
Wegetatywną a może
Zmysłową nieco przesadnie

Napawałem się materią
Całkiem nieuformowaną
Nieograniczonego nieba
Myśląc o niezależnej niewoli

Żyjąc w jaskini nic nie rozumiejąc
Sokratejskim głupcem będąc
Prochem i Cieniem jesteśmy
A wolność mym jarzmem

Porzuciłem wszelką nadzieję
Zadając sobie pytanie:
Jak długo rozsmakowywać się
Można w ciemnym lesie?

Lecz na mnie też przyszła pora
By primus motor poruszył
Pewną strunę zapomnianą
Poznałem rozumiejąc
Zrozumiałem poznając

Ujrzawszy niepojętą
Boską tajemnicę
Niezgłębiony cud nieludzki:
Delikatny w swej piękności
Trzepot skrzydeł motyla

Do tego bowiem wszystkiego
Potrzeba pomocy boskiej
Jak i cierpliwego serca

Zuzanna Okulska-Bożek, *Efekt motyla* (seria serigrafii, 2023)

Zuzanna Okulska-Bożek, *Efekt motyla* (seria serigrafii, 2023)

Polsko-litewskie wariacje o *Inwokacji*

Hanna Szymerska

Inwokacja – słysząc to słowo, każdy Polak czuje coś innego. Każdy jednak myśli jedno: jest to wstęp do epopei narodowej *Pana Tadeusza*. Mało kto jednak na słowa „Litwo! Ojczyzno moja!" zastanawia się nad sąsiadującą z nami republiką. Paru artystów uczyniło z tych słów wariacje, bliskie sercom zarówno polskim, jak i litewskim.

Kiedy w 1822 roku Adam Mickiewicz wydaje w Wilnie *Ballady i Romanse*, nikt nie spodziewa się, że dwa wieki później Sejm wolnej Rzeczypospolitej ogłosi rok 2022 rokiem polskiego romantyzmu. Podobnie trudno podejrzewać, że przyszły wieszcz narodowy przewidział, ile wersji i wariacji jego inwokacji do jeszcze-nie-epopei-narodowej pojawi się w polskiej, jak i w litewskiej literaturze. Utwory, w których zawarta jest aluzja do pierwszych stron *Pana Tadeusza*, są na swój sposób szczególne. W polskiej sztuce pojawiały się liczne odniesienia do innych dzieł Mickiewicza: Romantyczność Broniewskiego, nawiązująca do ballady o tej samej nazwie; *Baranek* Kazika, cytujący część II *Dziadów* itd., jednak żadne z nich nie wzbudza tylu emocji, co Inwokacja. Po pierwsze, mamy tendencję do pamiętania pierwszych słów utworów, u Mickiewicza jest ona widoczna także w słowach „Nam strzelać nie kazano. — Wstąpiłem na działo…", rozpoczynających *Redutę Ordona*. Po drugie, *Inwokację* znamy na pamięć od wczesnej młodości, to ten utwór dotyka naszej narodowej tożsamości i to on – wraz z jego wariacjami – budzi największe emocje zarówno w Polsce, jak i na Litwie.

Początki Inwokacji

Na początku warto zadać sobie pytanie: jak w ogóle powstała Inwokacja i co sprawia, że jej forma powoduje u nas taką reakcję? Kazimierz Wyka znalazł pierwopisy poety, które zawierały aż 4 wersje utworu. Pierwsze ujęcie brulionu brzmiało:

Ojczyzno Litwo moja, ty jesteś
[jak zdrowie,
Ileś sercu potrzebna, ten tylko
[się dowie,
Kto cię stracił, a piękność twą
[w całej ozdobie
Ten tylko widzi, czuje, kto tęskni
[po tobie.

Brulion *Inwokacji* nie różnił się od znanej nam wersji znacząco. Zapis utworu w ten sposób jest podobny do tego, którego uczyliśmy się w szkołach. Zasadnicza różnica polega na formie czasowników. W pierwopisie są one w trzeciej osobie („widzi", „czuje", „tęskni"). W wydanym już *Panu Tadeuszu* czasownikami są odpowiednio „widzę", „opisuję" oraz „tęsknię". Znalazca, profesor Wyka, zwrócił uwagę na ten zabieg, jako na ukazanie osobistego uczucia poety do kraju. Jeszcze dalej w interpretacji posuwa się dr hab. Wojciech Jerzy Pogórski, który porównuje pierwszy wers do modlitw katolickich, podkreśla użyty przez poetę wołacz „Litwo, ojczyzno moja" i ten sam przypadek odmiany oraz zaimek dzierżawczy w „Ojcze

nasz…” oraz „Aniele Boży, Stróżu mój”. Ten sposób wyrażania się w opinii badacza wskazuje nam na znaczenie ojczyzny dla pisarza.

Inwokacja na Litwie

Jak wyglądała kwestia znaczenia utworu na Litwie? Pierwsze tłumaczenia pojawiały się już w XIX wieku, za sprawą Valerionasa Zagurskisa-Azukalnisa (1848) i Stanislovasa Dagilisa (1884). Wersja „z okrzykiem” z 1884 roku zyskała na popularności w bardzo specyficznych okolicznościach, po rewolucji 1905. W następnym roku weszła do druku, a w kolejnym pojawiło się nowe tłumaczenie *Lietuva! Tevyne mano, tu kaip sveikatele!* Kostasa Stikliusa. Przekłady pojawiały się także w międzywojniu oraz w czasach Litwy komunistycznej. Skąd ta popularność? Według tłumacza literatury chorwackiej, serbskiej, rosyjskiej i litewskiej, a także I sekretarza ambasady polskiej w Jugosławii po II wojnie światowej, Zygmunta Stoberskiego, w kształtowaniu się litewskiej tożsamości narodowej większy wpływ od Pana Tadeusza miała *Grażyna* oraz *Konrad Wallenrod*. Wyjątkiem jest dla niego *Inwokacja*, spopularyzowana przez Vincasa Kudirkę. Poeta uważał, że imię Mickiewicza na wieki zostało związane z Litwą, a od samego wieszcza Litwini powinni nauczyć się, jak kochać swój kraj. W 1898 roku w redagowanym przez siebie miesięczniku „Varpas”, Vincas Kudirka wydrukował pieśń swojego autorstwa, rozpoczynającą się od słów „Lietuva, Tevyne musu”, co tłumaczy się na „Litwo, Ojczyzno nasza”. Użycie formy mnogiej miało w zamyśle autora odwoływać się do uczuć zbiorowych, tak jak ma to miejsce w wielu utworach narodowych, w tym w polskim. Poeta umiera w 1899 roku, lecz jego dzieło *Tautiska giesme* zostaje niezwykle docenione pośmiertnie, stając się dwie dekady później hymnem państwowym. Rola, jaką Mickiewicz odegrał w życiu Kudirki, oraz pierwsze słowa pieśni wskazują na znaczący wpływ *Inwokacji* na kulturę litewską. Warto także zaznaczyć, że do dzisiaj wśród niektórych Litwinów obowiązuje narracja, jakoby polski wieszcz narodowy był Litwinem. W XIX wieku pospolity był proceder litwizowania przekładów, chociażby poprzez zmianę końcówek nazwisk bohaterów literackich.

Wydarzenia styczniowe, czyli Mickiewicz do Gorbaczowa

Hymn Litwy trudno nazwać wariacją *Inwokacji*, pomimo ewidentnej inspiracji pierwszym wersem. Niemniej wątek Litwy przewijał się przez XX-wieczne wariacje utworu. Szczególnie zauważalne jest to w kontekście męczeństwa narodowego obu krajów – okupacji nazistowskiej i lat komunizmu. Kiedy w nocy z 12 na 13 stycznia 1991 roku radzieckie wojska wstąpiły do Wilna w imię sowieckiego miru, by bronić integralności ZSRR, odzew warszawskich poetów był natychmiastowy. Jeszcze tego samego dnia, w czas rozpoczęcia się tzw. wydarzeń styczniowych, poeta Czesław Seniuch napisał wiersz o zbrodni Gorbaczowa, rozpoczynający się w bardzo znajomy sposób:

> Litwo! Ojczyzno moja… Adamowa!
> Tyś jak Ojczenasz i Zdrowaś Mario

W następnej zwrotce pojawia się motyw per se polityczny:

Lietuva musu! Znów na Twoje dzieci
Kreml nienawiścią okrutną nastawa,
Groźną jak tamta, co przed pół
[stuleciem
Orła zbarczyła i Pogoń spętała

„Lietuva musu" oznacza „Litwo nasza". Oprócz frazy pochodzącej z hymnu litewskiego, forma mnoga wskazuje na nadal trwające powiązania polsko-litewskie. Niezwykle istotny jest też wydźwięk słów wiersza, zważywszy na kontekst historyczny – 13 stycznia Polska stanowiła już w pełni niepodległy kraj, niemniej, opinia publiczna nazywała agresję Gorbaczowa kontynuacją paktu Ribbentrop-Mołotow, nawiązując do zajęcia Litwy przez ZSRR w 1939 roku, o czym wspomniał sam Czesław Seniuch. Wagę sprzeciwu Polaków podkreśla fakt użycia pierwszego wersu Inwokacji jako początku utworu.

Innym poetą odnoszącym się w utworze inspirowanym *Inwokacją* do wydarzeń styczniowych był Tadeusz Kijonka, rozpoczynający swój wiersz wersami:

Lietuva, Tevyne mano – krew twoja
[jest święta
Kto cię jak wolność stracił – ten
[musi pamiętać
Miecz Niemna powalony i jęk
[nocnych sosen,
Gdy duchy drzew po ścięciu mówią
[ludzkim głosem.

Kijonka zastosował jeszcze ciekawszy zabieg. Pierwsze słowa są dosłownym tłumaczeniem „Litwo, Ojczyzno moja", a jednocześnie od hymnu państwowego Litwy różni je tylko użycie zaimka dzierżawczego w liczbie pojedynczej. Kolejnym odwołaniem do Inwokacji jest motyw straty, wstawiony w kontekst historyczny komunizmu jako zniewolenie narodów. Warto zauważyć też fakt użycia trzynastozgłoskowca, tak jak to miało miejsce w *Panu Tadeuszu*. Co ciekawe, wiersze Seniucha i Kijonki wyszły w przeciągu tygodnia od 13 stycznia. Poeci wzajemnie nie oddziaływali na siebie: pierwszy mieszkał w Warszawie, drugi w Katowicach. W niezwykły sposób obu artystów uznało, że hołd bohaterom powinien przyjąć formę inspirowaną *Inwokacją*.

Romantyzm, jako rzecz polsko-litewska

Prócz głosów polsko-litewskich, pojawiały się także wariacje per se polskie, odwołujące się do naszej rodzimej mowy (u Kazimiery Iłłakowiczówny), Wisły, Polski… Są to jednak utwory o zupełnie innym wydźwięku. W wierszach, w których poruszany jest temat Litwy, jako państwa narodowego, przy jednoczesnym zastosowaniu aluzji do Inwokacji, występuje specyficzna redefinicja relacji polsko-litewskich. Udzielenie fragmentu epopei narodowej w celu ukazania solidarności z sąsiadem, wskazuje na trwającą do dziś bliskość obu państw. Analogiczna sytuacja zachodzi, gdy weźmiemy pod uwagę stronę litewską: popularność wstępu do mickiewiczowskiego dzieła nie wynikała z kontrowersyjnego – ze współczesnego punktu widzenia – odwołania się do Litwy. Mickiewicz kochał swój region, jak i swoją ojczyznę, nasz kraj, co zauważyła także litewska inteligencja. W dwustulecie romantyzmu ta bliskość obu serc wywołana Inwokacją nabiera innego wymiaru – wymiaru komunii dusz literatów.

Brąz

Filip Adamus

Ja zaś spiż umiłowałem
Głos serca słyszę – Co bije u mnie dźwięcznie!
Jak u Zygmunta dzwonu...

Wybiło w myśli pierś ogromu –
Sylwetki świętych i Hektorów butę

Niezgrabnym, antycznych rys i ciosów dłutem
A przecz Fidiasza mięśniem – ludzkim ciałem
A przecz artysty zmysłem – wolą kłute
A przecz człowieka budowane mocą!

O, bohaterów głosy – W doły zanieście myśl proroczą
Gdzie tłoczą cztery nurty jedną wodę – Ku oceanom płynąć nie pozwolą
Gdzie nieszczęsna Klio – upadłych wieków własną miarą
Uczy przeszłość mierzyć i cnoty nowej:
Być ofiarą! Straciła powab swej młodości
I uschła – Starością suchych kości!

Ja zaś wbrew ustom wielu, co niemocą toczą mą godzinę
Wbrew sercom, co w dwutakty biją – z ołtarza boku w wschód wypłynę!
Jeszcze mnie ujrzą rzymianinem, Jeszcze im w oczy stanę
Jak krwawy świt, co kłam zadaje nocy!
Nastanę czysty na przestworza!
I wartki się wszumię w bezkres morza!

Janka

Bartłomiej Kuleta

Dwa ośrodki

Janka Diagilewa, jak wielu wybitnych Rosjan, pochodziła spoza ojczystych ziem imperium, mianowicie z Czech. Kim jednak była owa kobieta? Na wstępie wypada opowiedzieć o dwóch dominujących opozycyjnych ośrodkach muzyczno-poetyckich w Związku Radzieckim.

W europejskiej części znajdował się Leningradzki Rock Klub, gromadzący zapatrzonych w zachodnich post-punkowych i new wave'owych poppersów. Panowała tam spora różnorodność zespołów, z których najważniejsze to Kino, Zoopark, DDT, Aquarium, Alisa, a także melorecytator Aleksander Baszłaczow.

Po azjatyckiej stronie wszystko kręciło się natomiast wokół syberyjskiego punku, dla

niektórych jedynej prawdziwej odmiany tego gatunku muzycznego, gdyż wykonywanie go na obszarze totalitarnego państwa, jakim było ZSRR, stanowiło realne zagrożenie dla życia jego wykonawców. Ten charakterystyczny świat, będący miksem ruchu hipisowskiego oraz punkowego, był scentralizowany wokół postaci Jegora Letowa – charyzmatycznego lidera grupy Grażdańskaja Obarona. Obok niego istotną rolę odgrywał basista zespołu, Dmitrij Seliwanow, wraz z kochanką Letowa, wspomnianą na wstępie Janką Diagilewą.

Tory tramwajowe

Warto wspomnieć, że Janka, jak brzmiał jej prosty pseudonim sceniczny, była liderką grupy Wielkie Aktjabri. Żyła krótko w latach 1966-1991, umierając w wieku niespełna 25 lat.

W polskich mediach spotkałem się z określaniem jej jako wschodniej, tudzież rosyjskiej odpowiedniczki Janis Joplin, z czym nie mogę się zgodzić. Choć obie artystki łączy krótkie życie oraz bycie uznawanymi za królowe rocka w swoich realiach, to jednak cechę charakterystyczną Amerykanki stanowił „zabrudzony" głos, podczas gdy Jankę charakteryzowała czysta i miękka barwa. Utwory Rosjanki były bardziej osobiste, opisywały kondycję młodej, wrażliwej, schorowanej kobiety wychowującej się i żyjącej w dystopijnym świecie. Wynikająca z tego rozpacz przejawiała się skrajną wulgarnością, niespotykaną w rosyjskiej muzyce tamtych czasów, w której język był stonowany. W ośrodku syberyjskim jednak bunt wyrażano językiem niedyplomatycznym, co na publicznym koncercie mogło nieść z sobą przykre konsekwencje dla wykonawców. U Janki mogliśmy usłyszeć choćby o „ciągłym stawaniu się prostytutką w kraju, w którym nie istnieje pojęcie dzieciństwa" czy „bękartach nieświadomych własnego bękarctwa".

Styl muzyczny Rosjanki można określić jako różnorodny – znajdzie się w nim folkowo-lamentacyjne *Dumy akajannyje*, punkowe *Gari gari jasna* czy spokojne, balladowe *Pa tramwajnym relsjam*, na którym chciałbym się skupić.

Utwór jest charakterystyczną dla Wschodu próbą przedstawienia motywu dystopii – w Rosji znanego choćby z hitów Kina (*Zwiezda pa imieni Solnce*) czy GrOb-u (*Ruskoje pole ekspierimentaw*). W Polsce ten trend również był widoczny – spójrzmy dla przykładu na wczesną twórczość Republiki (druga połowa albumu *Nowe Sytuacje*) oraz tria Kaczmarski-Gintrowski-Łapiński (program *Raj*). Gdyby pogłębić zagadnienie do interpretacji, to nawet w popularniejszych piosenkach, jak *Arahja* Kultu bądź *Krakowski spleen* Maanamu, można się doszukać jego elementów.

Pa tramwajnym relsjam jest z pozoru zwykłym zaproszeniem, wystosowanym przez kobiecy podmiot liryczny do anonimowego nadawcy, na spacer po tytułowych torach tramwajowych. Prawdziwa zabawa, a raczej jej brak, zaczyna się w momencie, gdy opisuje on możliwe konsekwencje takiego spotkania. Kluczową umiejętnością okazuje się wtedy zdolność zgrabnego ukrycia się, kiedy

obok spacerujących przejeżdżają szare auta służb. Dlaczego? Otóż, według autorki, spacery torami tramwajowymi są dowodem popełnienia zbrodni bądź schizofrenii.

Schizofrenia jest tu słowem-wytrychem. Dysydenci radzieccy stawali się często ofiarami psychiatrii represyjnej, gdzie – wbrew stanu faktycznemu – przypisywano im rozmaite zaburzenia psychiczne. Radzieckie ośrodki psychiatryczne dla takich osób zazwyczaj były niczym innym jak miejscami kaźni i tortur.

Wracając do tekstu piosenki – co dzieje się w momencie spotkania ze służbami? Cóż, dochodzi do zabrania człowieka w miejsce, gdzie „z portretów zerka Feliks Dzierżyński", a następnie ukarania i zabicia za chodzenie „pa tramwajnym relsjam".

Utwór doskonale oddaje poczucie osaczenia, w którym żyła nie tylko Janka, lecz także masa innych ludzi zamieszkujących rubieże Związku Radzieckiego. Możliwość bycia aresztowanym za tak błahe rzeczy, jak przechadzka po torach tramwajowych rozbudzała w nich uczucie lęku i niepewności egzystencji w ustroju totalitarnym – coś, co przewija się przez sporą część jej twórczości.

Jeszcze pół królestwa

„Ja pozostawiam po sobie jeszcze pół królestwa – wiosną zostanę ukarana za zbyt wielką jasność", brzmi wers piosenki *Polkaralestwa*, zawierający kolejne wątki przewijające się przez twórczość Janki: suicydalność, a także poczucie bliskości i nieuchronności śmierci. *Birigis*, *Angiedonia*, *Pieczal maja swietla*, *Na darogie piatak*, *Na cziornyj dień* – można się domyślać, co zwiastował przekaz tych piosenek. Artystka zmarła 9 maja 1991 roku, w dniu ostatniego obchodzonego jeszcze w Związku Radzieckim „Dnia zwycięstwa" – następne będą się odbywać już w Rosji.

Przyczyną śmierci było utonięcie w rzece, co do którego do dziś ciężko wskazać winnego. Nie wiadomo, czy Rosjanka popełniła samobójstwo, czy może doszło do zabójstwa dokonanego przez niechętne jej twórczości służby bądź kogoś ze skonfliktowanych z artystką przedstawicieli syberyjskiego punka. Zagadkowych zgonów artystów w tym kraju i czasie było wiele. Wypada choćby wspomnieć o Aleksandrze Baszłaczowie, Majku Naumence lub Wiktorze Coju.

Według relacji jej pogrzeb był tragiczny, gdyż posłużył jako reklama dla syberyjskich artystów oraz zamienił się w orgię narkotykową, co stanowiło specyfikę ówczesnych realiów.

Mimo wszystko kocham wschodnią kontrkulturę czasów Pierestrojki i gdybym miał wskazać najwybitniejszych jej przedstawicieli, Janka Diagilewa śpiewająca o „sprzedanej śmierci", „dzieciach strzelających do kotów" czy „nieomylnych drukowanych bogach i teoretyzujących prorokach" znalazłaby się w pierwszej trójce.

Adam Kawałek, *Oddział pacyfikatorów* z cyklu *Rechrystianizatorzy*
(50x70 cm, węgiel, tusz gwasz na kartonie, 2023)

Społeczna rola sztuki

Adam Pragłowski

Rozpoznanie natury rzeczy stanowi podstawowe zadanie nauki. Obszarem szczególnie ważnym społecznie, nad którym pochylały się i pochylają najtęższe umysły przez tysiąclecia, jest sztuka. A jednak, jak wielki przedstawia ona problem dla jej opisania, jest brak do dzisiaj, po tylu wiekach zmagań nad tym problemem, jednej, ogólnej i przyjętej definicji sztuki.

Wiemy, że sztuka istnieje, generalnie rozróżniamy, co jest, a co nie jest sztuką, natomiast nie umieliśmy zdefiniować językiem nauki: czym jest sztuka?

W zasadzie wszyscy, którzy próbowali tego dokonać, zderzali się z ogromem tego wieloaspektowego zagadnienia, dostrzegając zarazem wagę sztuki dla każdego człowieka i społeczeństwa. Wszak sztuka jest najbardziej wyrazistym i widocznym obrazem każdej kultury.

Może więc ta „niedefiniowalność" jest istotą sztuki? Wydaje się jednak, że nie. Bezspornie sztuka jest rzeczywistością złożoną, szeroką i bardzo skomplikowaną, lecz bardzo potrzebną. Dlatego też wymaga znalezienia takiego jej zdefiniowania, aby móc prawidłowo osądzić oraz ocenić dzieło sztuki w sposób maksymalnie obiektywny. Nie jest to w każdym razie możliwe bez prawidłowej definicji sztuki, która dopiero może dać właściwe kryteria oceny.

Dotychczasowe próby całościowego zdefiniowania sztuki się nie udały. Możemy jednak ograniczyć definiowany obszar do wymiaru społecznego. Wówczas więc, biorąc pod uwagę cel społeczny, otrzymamy taką definicję sztuki: **sztuka to metoda wprowadzania informacji do społeczeństwa**. Okazuje się, że ta prosta definicja jest w stanie objąć „skutecznie" wszystkie obszary sztuki, z jakimi się na co dzień spotykamy. W związku z oparciem jej na informacji jako takiej nie da się jej opisać bez socjocybernetyki doc. Kosseckiego, która najpełniej opisuje informację, jej rolę i metody oddziaływania informacyjnego. Z kolei odniesienie do wpływania na społeczeństwo wprost prowadzi nas do myśli prof. Feliksa Konecznego.

Tak zdefiniowana sztuka, choć ograniczona, pozwala nam uchwycić i uporządkować wszystkie jej dostrzegalne swoistości. Zaczynając od aspektu poznawczego oraz etycznego, a następnie estetycznego. Kończąc zaś na materialnym i, co szczególnie interesujące, ująwszy w tym wszystkim aspekt społeczny.

Daje nam to narzędzie, by prawidłowo zrozumieć aspekt odpowiedzialności etycznej – za społeczne dobro – każdego „uczestnika" sztuki: twórcy, propagatorów, a także odbiorców.

Jeśli społeczną istotą sztuki jest **informacja**, to pozostałe elementy są jej podporządkowane. Dlatego też posługując się wiedzą oraz rozumem w większości przypadków możemy ocenić **prawdę** i **dobro** informacji, którą

dzieło niesie, oczywiście według określonego systemu etycznego.

Otrzymujemy więc narzędzie do poprawnego odczytania w zasadzie każdego dzieła sztuki, z hierarchiczną ważnością każdego elementu. Gdzie na czele jest prawda i dobro, zawarte w niesionej informacji, zaś poniżej znajdują się takie elementy jak estetyka (forma), wpływ oraz oddziaływanie społeczne, co nie może być pominięte.

Informacja jako podstawa osądzenia dzieła daje nam narzędzie do zobiektywizowanego spojrzenia na sztukę.

Pozwala nam także na wyciągnięcie wielu interesujących wniosków odnoszących się do sztuki oraz jej otoczenia. Przede wszystkim uczy odpowiedzialności społecznej wszystkich „uczestników" dzieła za jego owoce społeczne.

Życie

Filip Adamus

Czyliś haftem dziurawym
W którym ścieżyny się gubią jasnej chwili
Ginąc w pomroce czerni godzin,
Szerokich traktach mili?

Czyliś jak oko rozszerzone
Jak uniesiona brew –
Łapiący dzień, rolnik plew,
Który chwasty szczęścia żenie
A z mąk swych piecze nic… wspomnienie?

Czyliś zamazem rozpędzonym
Na wszystkie ulotne wiatry teraźniejszości?
Z za i przed nieokreślonym, zgłuszonym wołaniem ku wieczności?

A możeś jak rzemiosło dobra. Jak stała w złocie praca rąk.
W granitach świata i w serc glinie płodna
Posągiem – co przetrwa próbę – Sąd…

[a·na kamiẹiẹ̯ska]

[xce(u̯)]

[xce(u̯) aby vẹ̯ẹ̯rše milčauy
aby učyuy śe(u̯) milčeńa
od ńesuuśńe posonzonyx
skšyvzonyx K-P i oskarżonyx|
aby ńe prubovauy śe(u̯) brońić|
aby ńe otpovẹ̯ẹ̯adauy
na pšesuuxańu
dńi i lat|
aby ńe vynośiuy śe(u̯) ivońou̯
ńe zalecauy urodou̯
ańi pẹ̯ẹ̯nknem śfiata K-W
ńe s tego śfiata K-W
xccu̯|aby šuy f sfoiou̯ stronu(u̯) K-W
gźe im tšeba
tam gźe pšetnou̯ śe(u̯) drvie drogi
sens tfoiego K-W i senz K-P moiego žyća

Tekst fonetyczny wiersza *Chcę* Anny Kamieńskiej

f psyšuości
ktorei zegar ne vykuka
f pšestšeni ne
euklidesovei]

Legenda:

[š] → sz
[ž] → rz, ż
[u̯] → ł
[v̯] → w
[ču̯] → ę
[ou̯] → ą
[č] → cz
[i̯] → j
[γ] → ch (dźwięczne)
[x] → ch; h (bezdźw.)
[ŋ] → n wolarne, w uproszcz. zazwyczaj występuje przed głoską k
K-W → reg. krakowsko-warszawska (sp. bezdźw. + v > f)
w tekście nie została uwzględniona reg. poznańsko-kresowa (sp. bezdźw. + v > v)
K-P → reg. krakowsko-poznańska (udźwięcznienie ostatniej spółgł. właściwej wyrazu, w przypadku gdy kolejny wyraz sąsiadujący zaczyna się na spółgł. sonorną lub samogłoskę)

w tekście nie została uwzględniona reg. warszawska (ubezdźw. -||-)
• → geminata, czyli podwojona spółgłoska
| → pauza

Zuzanna Okulska Bożek, *Pudełko chusteczek*
(książka artystyczna w formie instalacji, 2021)

Trzy drogi interpretacyjne zasugerowane trzema odpowiadającymi tytułami:

1. Nie miej sztuki w nosie

Kultura i sztuka są dziś powszechnie dostępne. Jest to zasługa Internetu, postępującej cyfryzacji oraz licznych inicjatyw ułatwiających sięganie po różnorodne jej dobra. Sztuka nie jest dziś elitarna, lecz stanowi element codzienności, banalny jak chusteczki do nosa. Instalacja obrazuje to zjawisko. Bezmyślnie sięgamy po książki, filmy, obrazy, przedstawienia, niemal tak samo, jak wyciągamy chusteczki z pudełka – jedna za drugą. Sięgamy po nie, wykorzystujemy i wyrzucamy. Jest to element codzienności, który używamy, nie zdobywając się na pogłębioną refleksję. Treść dzieła mamy „w nosie”.

2. Sztuka jednorazowa

Instalacja stanowi także krytykę sztuki niskiej, która niewiele wnosi do wnętrza odbiorcy indywidualnego czy grupowego. „Sztuka jednorazowego użytku” po wykorzystaniu trafia

do kosza, nie pozostawiając śladów w pamięci, sercu i świadomości człowieka. Nie czyni tego, do czego jest zdolna – nie przemienia jej odbiorcy, sposobu postrzegania przez niego rzeczywistości, wartości, życia. Jest pusta, niskich lotów, niewiele warta, tworzona masowo, dla zysku, bez przekazu i bogactwa treści. Jak chusteczka papierowa – nadaje się jedynie do skonsumowania, wyrzucenia i zapomnienia.

3. Sztuka pocieszenia

Od początku swojego istnienia sztuka realizowała liczne cele. Wśród nich były m.in.: darowanie ludziom chwili zapomnienia, pocieszenia w trudnym życiu pełnym cierpienia i tęsknoty (swoiste katharsis) oraz dostarczanie odbiorcom silnych emocji, w tym wzruszeń, barwiących nudną egzystencję. Instalacja nawiązuje więc zarówno do stron książek, które niczym chusteczki higieniczne ocierają łzy, odrywając od teraźniejszego świata, jak i do tekstów budzących rozrzewnienie, które – niczym realne historie – dotykają serc czytelników.

Adam Kawałek, *Bitwa o Sarbię* z cyklu *Rechrystianizacja Pomorza Zachodniego*
(60x80 cm, akwatinta+akwaforta, 2023)

„Hiobie warto było”. Anna Kamieńska o cierpieniu

Amelia Wiśniewska

Historia Hioba, pozbawionego wszystkiego Niewinnego, stanowiła niezwykle płodną inspirację dla europejskiej literatury. Poemat ten, nigdy niezdezaktualizowany przez wzgląd na swój uniwersalny charakter, nie przestaje zaskakiwać nawet obecnie. Anna Kamieńska w swoim cyklu *Drugie szczęście Hioba* posłużyła się postacią biblijną w celu przedstawienia zbiorowego cierpienia ofiar XX-wiecznej rzezi. Rozważa, jaka jest granica bólu i katuszy, o ile taka istnieje. Poetka, jak to przystało na przedstawicielkę pokolenia Kolumbów, ukazuje zmiany w psychice człowieka dotkniętego nieopisaną udręką, doznaną w czasie II wojny światowej, gdyż „Hiob szczęśliwy nie miał siły być szczęśliwym”[1]. Nic dziwnego, iż do tych rozważań służy jej tytułowy bohater biblijnej księgi mądrościowej, będący wręcz wzorcowym przykładem niezawinionego cierpienia.

Przedstawicielka pokolenia Kolumbów nie tworzy jednak jedynie historiozoficznej warstwy wiersza. Przy pomocy postaci Hioba, z którym autorka była bardzo zżyta, ukazuje również transcendentny wymiar milczenia, niezwykle przez nią ceniony. Niezawinione cierpienie tytułowego bohatera poematu, a także jego milczenie przy konfrontacji z Bogiem, idealnie wpasowuje się w jej idiolektalny[2] obraz świata. Hiob, w jakże intertekstualnym cyklu wierszy Kamieńskiej, przyjmuje postawę kontemplacyjną – milczy, zamiast odpowiadać na stawiane mu przez ciekawskich ludzi pytania. Autorka tworzy biblijnego bohatera „rodem z estetyki średniowiecznej”[3], który to skupia się na tym, co nieludzko transcendentne, niewysłowione, gdyż ludzkim rozumem niepojęte. Swym milczeniem zyskuje dostęp do poznania, wydawać by się mogło, odległego Boga. Jak poemat kończy się teofanią i zwróceniem podwójnie wszystkich utraconych dóbr Hiobowi, tak cykl Kamieńskiej stanowi kontynuację dalszych losów bohatera. Co za tym idzie – jest swoistym opisem trudu poradzenia sobie z traumą oraz enigmatycznego milczenia, spowodowanego przyjęciem postawy kontemplacyjnej. Ostatecznie prowadzi to do ponownego spotkania z Bogiem, co prawda innym niż w oryginale, gdyż bohater odchodzi z tego świata. Cykl kończy się śmiercią, jakże często podejmowanym przez poetkę tematem, oraz podróżą do nieba.

Księga mądrościowa nie daje odpowiedzi na większość nurtujących nas pytań. Stanowi jedynie pewną propozycję postawy, jaką można przybrać w obliczu cierpienia. Anna Kamieńska dostrzega jednak w nim sens, który ubogaca człowieka. Bohater liryczny, będący porte-parole poetki, ze względu na dające się łatwo dostrzec autobiograficzne wątki w utworach, mówi:

1 A. Kamieńska, *Drugie szczęście Hioba*, Warszawa 1974, s. 6.

2 J. Kowalewska-Dąbrowska, *Słowo i milczenie w poezji Anny Kamieńskiej*, [w:] *Odkrywanie słowa --historia i współczesność*, pod red. Urszuli Sokólskiej, Białystok 2015, s. 255.

3 Z. Chojnowski, *Metamorfozy Anny Kamieńskiej*, Olsztyn 1995, s. 118.

Hiobie warto było
przecierpieć więcej
aby na starość poznać miłość Boga
[…] Cierpiałeś Hiobie po to
aby urosło twoje serce[4]

W Księdze Hioba nie należy poszukiwać odpowiedzi na pytanie, skąd bierze się zło. Samo już doświadczenie udręki zbliża bohatera do czytelników, gdyż Hiob cierpiąc, staje się niepodważalnie ludzki. Przeżywanie cierpienia jest natomiast wpisane w człowieczą naturę.

4 A. Kamieńska, op. cit., s. 6.

Anna Kamieńska posługuje się bohaterami księgi mądrościowej nie tylko do jednorazowego nakreślenia nastroju wiersza. Przedstawicielka pokolenia Kolumbów oraz jedna z najciekawszych poetek religijnych szczególnie umiłowała sobie wątki biblijne, odznaczające się w twórczości autorki osobistym charakterem. Praktycznie w każdym swym wierszu zamieściła ona cząstkę jej pięknego życia, którą (nie)śmiało oddaje czytelnikowi wprost do ręki.

Twarze wolności

Katarzyna Giemza

Za dnia anielskie, czyste jej oblicze,
Przejrzyste bardziej niż cenne klejnoty
Ujawnia dobro, szlachetne uczynki
I ludzkie cnoty (ale czy prawdziwe?).
Zaś już po zmierzchu, pod osłoną nocy
Przywdziewa maskę jaskrawych neonów,
Pod którą skrywa mroki swojej duszy
Oraz właściwe sobie negatywy.
W takiej postaci zjawia się i łudzi
Obietnicami raju dla grzeszników
Z głośną muzyką i błyskiem neonów
Oraz, milczeniem pomijaną, wizją
Katuszy w piekle na dnie egzystencji.

Caras de la libertad

De día, su rostro tan claro y puro,
Más claro que las joyas más preciosas,
Muestra lo bueno, las hazañas nobles
Y las virtudes (¿pero son de verdad?).
Mas ya de noche, en las tinieblas,
Se pone una máscara de luces,
Cubriendo su alma oscura debajo.
Viene en esta forma y promete
Un paraíso para los pecadores
Con música alta y con luces
Claras y con la visión de torturas
En el abismo mismo del infierno.

Dział recenzji

Bartłomiej Kuleta

W trójkącie

reż. Ruben Ostlund, 2022

Czas twórców nieanglojęzycznych

Rok 2022 obfituje w masę nowych dzieł znanych reżyserów spoza USA bądź Wielkiej Brytanii: *Io* Jerzego Skolimowskiego, *Silent twins* Agnieszki Smoczyńskiej, *Podejrzana* Koreańczyka Chan-Wook Parka, *Bardo* Meksykanina Alejandro Gonzaleza Inarritu czy *Bohater* Irańczyka Asghara Farhadiego.

Reżyserzy ci otrzymali wiele nagród, a jedną z najważniejszych jest Złota Palma Festiwalu Filmowego w Cannes, którą tego roku otrzymało dzieło pt. *W trójkącie* Szweda Rubena Ostlunda – twórcy m.in. popularnego w 2017 roku *The Square*.

Jako że film dzieli się na trzy zasadniczo różniące się części – niniejsza recenzja również zostanie tak podzielona.

Dialog

Pierwsza część skupia się na toksycznej relacji pary: influencerki Yayi oraz modela Carla. Kobieta jest manipulantką, która pomimo zarabiania sporych ilości pieniędzy, dodatkowo wyłudza je od swojego partnera, będącego w gorszej kondycji finansowej. Gdy Carl stara się buntować, co przy jego braku asertywności słabo mu wychodzi, Yaya czyni z tego powodu awantury. Para decyduje się naprawić swoją relację poprzez rejs luksusowym statkiem.

Ten prolog jest najkrótszą częścią filmu i zarazem najgorszą. Wykorzystane tam żarty nie są zbyt zabawne, a gra aktorska grających pierwsze i jedyne skrzypce w tym długim dialogu, czyli Harrisa Dickinsona oraz niedawno zmarłej Charlbi Dean, pozostawia wiele do życzenia.

Chaos

Część druga umieszcza Carla i Yayę na statku, gdzie pasażerowie nie okazują sobie nawzajem szacunku należnego każdemu człowiekowi. Bogaci traktują personel pokładowy wyłącznie jako błaznów do zabawiania, a w obszarze widzenia obsługi znajdują się tylko portfele turystów. Wszystkim rządzi grany przez Woody'ego Harrelsona bezimienny kapitan zafascynowany komunizmem.

I właśnie on – obok Dymitra, byłego zarządcy Kołchozu, który po upadku Związku Radzieckiego dorobił się na handlu nawozem i stał się oligarchą – jest najciekawszą postacią, świetnie dopełniającą się z Rosjaninem.

Wybitna wydaje się być scena, w której kapitan i Dymitr – ludzie urodzeni w USA i Związku Radzieckim – dyskutują nad tym, co jest prawdziwą utopią i rajem na Ziemi: kapitalizm czy komunizm. Obaj nie znają realiów życia w państwie swego rozmówcy, bazują

wyłącznie na cytatach: z jednej strony Reagana czy Thatcher, z drugiej zaś Marksa i Lenina, odczytywanych zresztą z telefonów, a nie przytaczanych z pamięci.

Nie zapominajmy też o wcześniej wymienionej influencerce i jej partnerze. Kobieta kokietuje wszystkich mężczyzn na statku, a bojący się temu przeciwstawić Carl po prostu siedzi w ciszy i się temu przygląda.

Scenariuszowo widać w kalejdoskopie postaci narastający chaos, który w końcu wybucha na jednej z kolacji, burząc obraz rejsu idealnego czy nawet luksusowego.

Druga część miała potencjał stanowić ideał ze swoim scenariuszem oraz klimatem, gdyby nie nadmiar niezbyt wyszukanego humoru, który momentami zniesmacza widza. Mimo to, osobiście doskonale się bawiłem w tym fragmencie filmu.

Przewrót

W ostatniej części produkcji statek zostaje zaatakowany i zniszczony przez somalijskich piratów. Dzieje się to, jak na ironię, w momencie, gdy kapitan odczytywał Dimie swój manifest zawierający tezę odnośnie tego, że Stany Zjednoczone Ameryki są źródłem wszelkiej przemocy na świecie.

Tylko nielicznej grupie ocalałych udaje się znaleźć na bezludnej wyspie. Wtedy role szybko się odwracają, gdyż przywódczynią zostaje kobieta z załogi statku, która jako jedyna posiada umiejętności przetrwania w dziczy. Grupa bogaczy nie chce się jej podporządkować, a Dymitr niespodziewanie zmienia strony twierdząc, że „każdemu według potrzeb, od każdego według zdolności". Z czasem nowa władza zostaje zaakceptowana, a przywódczyni bierze na swojego kochanka Carla, czym wzbudza zazdrość w wiecznie kokietującej wszystkich Yayi. Między kobietami naturalnie dochodzi do konfliktu.

Od tego momentu tempo zwalnia: akcja filmu staje się wolniejsza, bardziej nastawiona na długie i piękne kadry oraz pozornie niepotrzebne wtrącenia rozbudowujące postaci ocalałych bohaterów, co rozdrażniło wielu krytyków – w mojej ocenie niesłusznie. Oglądanie, jak rozbitkowie cofają się cywilizacyjnie do czasów jaskiniowych, tworząc nową sztukę na ścianach grot, a także stając się prymitywnym społeczeństwem zbieracko-łowieckim, było satysfakcjonujące. Szczególnie, że z wyczuciem ostudziło napięcie po kulminacyjnym chaosie na statku. W dodatku tym epizodem Ostlund dokonuje ciekawej interpretacji jaskini Platona.

O krok od doskonałości

Gdyby zrezygnować ze słabych aktorów w głównych rolach, a także prymitywnego humoru, wówczas dzieło Ostlunda można by uznać za bliskie doskonałości. Produkcja nie musi być idealna, by się przy niej dobrze bawić, a mnie osobiście na seansie *W trójkącie* mile upłynął czas. **7.5/10**

Bohater

reż. Asghar Farhadi, 2022

Nieeksplorowane rejony

Gdy słyszymy o kinie, zazwyczaj przychodzą nam do głowy produkcje z naszego, europejskiego kręgu cywilizacyjnego. Zdarza się również przywołać w myślach te z Dalekiego Wschodu: pochodzące z Japonii filmy samurajskie czy kaiju, traktujące o ogromnych potworach niszczących miasta, a także anime. Prawie nigdy jednak nie bierzemy pod uwagę Bliskiego Wschodu – jest to rejon dla nas niemal zupełnie nieznany. Mnie samemu, gdy myślę o głośniejszych filmach bliskowschodnich, przychodzą do głowy tylko libańskie *Kafarnaum* oraz produkcje perskiego reżysera, Asghara Farhadiego, nic więcej.

Perski idiota

W najnowszym filmie Farhadi odwołuje się do chyba ulubionego autora współczesnych filmowców – Fiodora Dostojewskiego.

Główny bohater, Rahim, to perski odpowiedniki księcia Lwa Myszkina, tytułowego idioty z drugiej części wielkiego pięcioksięgu. Jest pokornym, bogobojnym, pomocnym i spokojnym muzułmaninem. Odsiaduje wyrok w więzieniu z powodu bycia ofiarą oszustwa i zaciągania długów. Gdy na przepustce odnajduje worek ze złotymi monetami, które mogłyby pomóc w spłaceniu lichwiarza, decyduje się odnaleźć właściciela i zwrócić mu zgubę.

Czyn ten kwalifikuje go jako lokalnego bohatera, co przeszkadza jego wierzycielowi Brahamowi, który rozpoczyna własną kampanię szkalującą Rahima, w głównej mierze za pośrednictwem Internetu. Nasz perski Lew Myszkin pada ofiarą zmasowanego hejtu i „fake newsów", które jeszcze bardziej niszczą mu reputację.

Farhadi swoim filmem konstruuje współczesną tragedię, w której fatum wisi nad głową głównego bohatera – czegokolwiek by nie zrobił i jakiejkolwiek decyzji nie podjął, to z góry jest na straconej pozycji. Wybory moralne są stawiane przed Rahimem na każdym kroku i bez dostępnej opcji, która byłaby dobrym rozwiązaniem.

Stawiany na wspomnianej drodze nieszczęścia Rahim jest postacią wzbudzającą smutek, politowanie, ale też i dozę sympatii. Nie jest to człowiek chcący dla innych źle: zawsze kieruję się własną moralnością, nie dążąc przy tym do niczyjej krzywdy ani własnej korzyści, przez co silnie kontrastuje z niezwykle zawistnym Brahamem. Ten drugi, na pierwszy rzut oka, wydaje się postacią skrajnie obrzydliwą, myślącą wyłącznie o tym, jak podłożyć Rahimowi kłody pod nogi i go jeszcze bardziej upokorzyć, jednak nawet nim okazują się kierować tragiczne motywacje – stracił cały majątek i zachorował z powodu pożyczenia pieniędzy głównemu bohaterowi. Jego nienawiść może wydać się uzasadniona, a islamskie poczucie vendetty i „oka za oko" raczej nie pozwolą mu, ot tak, wybaczyć naiwności pożyczkobiorcy.

Poza dwoma antagonistami mamy również wiele doskonale napisanych ról, które w irańskim kalejdoskopie wspierają którąś ze stron: bogobojną siostrę Rahima, Malileh; wierną mu narzeczoną Farkondeh oraz jąkającego się syna Siavasha. Postacie te zostały doskonale zagrane przez lokalnych aktorów i stworzyły wspaniałe widowisko z genialnie wyreżyserowanymi scenami.

Iran XXI wieku

Iran znamy głównie z mediów: politycznego wspierania Rosji, władzy ajatollahów, wszechobecnej cenzury czy nadużywania kary śmierci. Państwo to wydaje się być istnym imperium zła, lecz film Farhadiego daje możliwość spojrzenia na nie z innej perspektywy, od strony krajobrazowej i społecznej. Piaskowe ulice, wykute w skałach groty czy wybrzmiewające z zatłoczonych bazarów rytmy irańskiego popu tworzą wspaniały klimat, który ciężko byłoby odtworzyć jakiemuś zachodniemu reżyserowi. Nikt nie odda lepiej miejscowej kultury niż rodzimy mieszkaniec danego regionu. Dodajmy do tego, że język perski jest przepiękny i spokrewniony w pewnym stopniu ze słowiańskimi.

Bohater nie został ciepło przyjęty przez krytyków, lecz na mnie wywołał spore wrażenie. Może dlatego, że nie oglądałem wcześniej innych filmów tego reżysera. Gdyby było inaczej, podejrzewam, że moje zdanie by się nie zmieniło. Jest to jedna z najciekawszych XXI-wiecznych tragedii. **8/10**

Wszyscy święci New Jersey

reż. Alan Taylor, 2021

Mafijny Edyp

James Gandolfini nie żyje od prawie dziesięciu lat, więc jeśli jakiś bezduszny producent nie wykorzysta go jako „aktora hologramowego" – co mam nadzieję nigdy się nie stanie – to już nie zobaczymy go w roli Tony'ego Soprano. Za to we *Wszystkich świętych New Jersey* – prequelu *Rodziny Soprano* w tę słynną postać wciela się jego syn Michael Gandolfini. I przyznam, że jest to potrzebne tak, jak podlewanie trawy w deszczu.

Głównym bohaterem *Wszystkich świętych New Jersey* jest Dickie Moltisanti – ojciec deuteragonisty serialu, Christophera Moltisantiego. Starszy z Moltisantich zabija swojego ojca i przywłaszcza macochę, Giuseppinę Moltisanti, w roli kochanki. Kobieta jest równocześnie nałożnicą Harolda McBrayera – przywódcy jednego z „czarnych" gangów idących na wojnę z włoskimi mafiozami.

W międzyczasie widzimy wątek Tony'ego Soprano – kuzyna Dickiego, który marzy o karierze sportowca, jednak przeszkadza mu w tym Livia Soprano, wyrodna matka z „pogranicznym zaburzeniem osobowości".

Po co?

W tym filmie nie wyszło wiele rzeczy i nawet nie wiem, od czego mogę zacząć. Po pierwsze, film nie jest autonomiczną produkcją, a jedynie rozszerzeniem serialu. Wydaje mi się, że znacznie lepiej by się sprawdził jako

spin-off, który dla fanów pierwowzoru byłby ciekawym uzupełnieniem, a dla nowych widzów wstępem do świata rodziny Soprano. Narratorem filmu jest Christopher Moltisanti, który już w jednej z pierwszych scen opisuje swoją śmierć z finałowego sezonie kultowego dzieła, co wypada tragicznie. Jeśli opowiadamy o zupełnie nowych bohaterach, to po co znać losy starych postaci?

Skoro już twórcy stworzyli rozszerzenie, to mogli mocniej skupić się na postaci Tony'ego Soprano. Widzowie dostaliby wówczas nowego *Jokera* czy *Zadzwoń do Saula* – opowieść o tym, jak młody człowiek marzący o sportowej karierze z czasem staje się socjopatą, którego znamy z serialu. Niestety, wątek Tony'ego jest „zepchnięty na pobocze", a jego przemiana następuje zbyt chaotycznie oraz pełna jest niedopowiedzeń.

Poza tym widzimy również innych bohaterów znanych z serialowego pierwowzoru, jak choćby członków gangu Tony'ego – ci jednak nic nie wnoszą do fabuły, są tylko elementem mającym dodatkowo podbić u widza uczucie nostalgii. Muszę jednak pochwalić osoby odpowiedzialne za casting, gdyż nowi aktorzy bardzo przypominają starszych odtwórców swoich ról z serialu, posiadają nawet podobne barwy głosu. Jednak co z tego, gdy stanowią jedynie tło?

Szukanie pereł

Wszyscy święci New Jersey nie są jednak filmem do końca złym. Właściwie, w przeciwieństwie do *Rodziny Soprano*, tutaj akcja skupia się na jednej postaci, Dickim Moltisantim, która została napisana bardzo dobrze, a grający ją Alessandro Nivola dał z siebie wszystko. Tak samo Vera Farmiga, wcielająca się w młodszą wersję Livii Soprano, zdecydowanie najmocniej błyszczy w całej produkcji i podobnie jak Nancy Marshand, doskonale oddaje wszelką szkaradność tej postaci.

I pomimo że antagoniści byli mało charakterni, to sceny konfrontacji z nimi były rewelacyjnie nakręcone – dynamiczny pojedynek Dickiego Moltisantiego z Haroldem McBrayerem okazał się miłą odskocznią od spokojnych i statycznych mafijnych egzekucji z *Rodziny Soprano*.

Jako że akcja filmu rozgrywa się w latach 60., te zostały oddane wyśmienicie, wraz z samochodami tego okresu czy innymi współczesnymi technologiami. Zdjęcia i dobrane utwory są wspaniałe. Nawet udało się bardzo pogłębić jeden wątek z *Rodziny Soprano*. Wciąż jednak zadaję sobie pytanie: po co? *Wszyscy święci New Jersey* to nie tylko film średni, ale również niepotrzebny. Ponoć w planach jest kontynuacja. Nie czułbym specjalnego zawodu, gdyby ta nie powstała, lecz jeśli jednak trafi na ekrany kin, to mam szczerą nadzieję, że poprawi wszystkie błędy poprzedniczki i choć trochę zbliży się do poziomu pierwowzoru. **5/10**

IO

reż. Jerzy Skolimowski, 2022

Wybór

W tym sezonie na afiszach dostrzec można głównie dwie pozycje: polsko-włoską produkcję Jerzego Skolimowskiego zatytułowaną *IO* oraz polsko-amerykański film Agnieszki Smoczyńskiej *Silent twins*.

Przyznam, że najchętniej obejrzałbym obie produkcje i wierzę, iż mi się to uda, jednak palmę pierwszeństwa z racji starszeństwa oddałem Skolimowskiemu. Przed *Silent twins* chciałbym wcześniej zapoznać się z *Fugą* oraz *Córkami dancingu*, by mieć już ogląd na styl polskiej reżyserki. Przejdźmy zatem do *IO*.

Niemy żywot szarego osła

W najnowszej produkcji Jerzego Skolimowskiego, wraz z osłem o imieniu IO, podróżujemy po Polsce oraz Włoszech, oglądając świat jego oczami: od zamknięcia cyrku, w którym pracował, przez błąkanie się bez celu, aż do swego końca w ubojni.

IO nie jest komentatorem spotykających go wydarzeń, zamiast tego stanowi niemego obserwatora codzienności, której czasem znajdzie się głównym bohaterem. Mimo to w jego spojrzeniu można dojrzeć melancholię czy tęsknotę za życzliwymi dla niego istotami.

Wydaje się, że Skolimowski chciał przyrównać postać zwykłego osiołka do szarego człowieka wiodącego swoje monotonne życie i obserwujego „tysiące twarze, setki miraży", cytując Maanam. IO patrzy na piękne, idealne i podziwiane konie w stadninach, samemu stanowiąc dla nich jedynie niezauważalne tło. Demonstranci protestują przeciwko występowi cyrku, a IO tylko się temu biernie przygląda. Anarchiści rozwiązują go, aby wiódł swoje życie, jednak nie wskazują mu celu – IO to prosta istota, jak wielu ludzi.

Patos i surrealizm

Przyznam, że w trakcie oglądania nieraz się wzruszyłem, patrząc na losy osiołka. Warto wspomnieć także o pięknych zdjęciach i muzyce. W niektórych momentach Jerzy Skolimowski, w przypływach jakiegoś własnego, niezrozumiałego toku myślowego, tworzy jednak surrealistyczne i niewiele wnoszące dynamiczne sekwencje, w których ciężko się odnaleźć. Gorzej, gdy zajmują one sporą część produkcji. Na dodatek pozostałe postaci są nudne i mdłe. Jedynym interesującym bohaterem jest niemy osiołek, co zdaje się nie najlepiej świadczyć o filmie. *IO* mogłoby być wybitną produkcją, gdyby miała format krótkometrażowy. Zamiast tego jest po prostu średnio.

Ocena 5.5 wydaje mi się jednak za niska, z kolei 6 zbyt wysoka, dlatego niniejszy film otrzyma nietypową notę. **5.75/10**

Terroryści

reż. Edward Yang, 1986 / Polska 2022

Oblicza Wschodu i Zachodu

Skoncentrowana na Stanach Zjednoczonych popkultura przedstawia lata 80. jako czas kolorowy, miły i przyjemny, lecz we wschodniej części świata tak nie było. Za Bugiem trwał totalitaryzm, w Jugosławii kiełkowały konflikty etniczne, które w następnej dekadzie przerodzą się w wojnę domową, Chiny Ludowe i Kambodża rehabilitowały się po rządach Mao Zedonga i Pol Pota, Hongkong powoli szykował się na przejęcie przez ChRL, a w Republice Chińskiej tudzież Tajwanie trwał, podobnie jak u nas, stan wojenny.

I właśnie na czas tajwańskiego stanu wojennego przypada zarówno czas kręcenia, jak i akcja czwartego filmu Edwarda Yanga pt. *Terroryści*.

Bezmyślność

W *Terrorystach* ciężko wskazać głównego bohatera, aczkolwiek wyraźnie wyróżniają się cztery postaci: bezpłodne małżeństwo liczącego na awans lekarza oraz żyjącej w niemocy twórczej pisarki, dziewczyny wykonującej z nudów telefoniczne żarty, a także zafascynowanego nią fotografa.

Bezimienną dziewczynę od telefonów z pewnością można nazwać główną antagonistką produkcji – jej bezmyślne żarty sieją ziarna owocujące powolnym rozpadem małżeństwa Zhou oraz jej męża Li.

Wspomniana trójka bohaterów jest budowana wybitnymi dialogami przeplatanymi z monologami, które tworzą ich niepowtarzalne charaktery oraz ukazują widzowi motywacje – bądź ich brak – stojące za działaniami widocznymi na ekranie.

Bardziej skomplikowaną postacią jest – podobnie do rzeczonej antagonistki – bezimienny fotograf, który nie dostrzega otaczającej go rzeczywistości. Analogicznie do protagonisty kultowego Powiększenia Michelangelo Antonioniego nie ogląda świata własnymi oczami, lecz obiektywem aparatu. Operuje on na dwóch wymiarach obrazu, nie zauważając często ludzkiej głębi. Fascynują go uroda i fizyczne rany dziewczyny od telefonów, tworzy mozaiki z jej zdjęciami, aczkolwiek nawet nie stara się myśleć o tym, kim ona jest. Amoralność socjopatki z czasem wpędza go w krzywdę.

Przyznam jednak, że największe wrażenie zrobił na mnie wątek pana Li. Żyje on w ustabilizowanym świecie: ma stabilną żonę, pracę, sytuację życiową. Jest typem człowieka, który kocha rutynę, co krzywdzi jego partnerkę Zhou. Gdy telefony stają się motorem napędowym prowadzącym do rozwodu, Li nie wie, co robić, a odrobina chaosu w jego życiu z czasem powoduje zagubienie, prowadzące w ostateczności do serii morderstw.

Ciemność tajpejskiego labiryntu

I na sam koniec zostawiłem największe piękno tego filmu – przedstawienie Tajpeju i odbicie go na charakterach postaci. Ogarnięte stanem wojennym miasto jest mroczne:

na ulicach często leżą ludzkie zwłoki, policyjne obławy to codzienność, a dźwięki wystrzału z broni palnej to integralny element miejskiego zgiełku. Mrok pięknie oddaje zimna muzyka, chłodne neony i długie ujęcia na szare budynki, czyniąc *Terrorystów* filmem bardzo atrakcyjnym od strony audiowizualnej.

Rozdarta między zachodnimi wpływami a dalekowschodnią kulturą metropolia jest istnym mrówczym labiryntem, w którym łatwo się zgubić, tak samo, jak w swojej codzienności gubi się czwórka postaci oraz widz, zdezorientowany ogromem niepotrzebnych wątków, celowo nieodpalanych strzelb Czechowa oraz zaburzoną chronologią widowiska.

W trakcie seansu czułem się zagubiony w scenariuszu, co momentami skutkowało uczuciem znudzenia. Nie wątpię jednak, że był to zabieg celowy i rewelacyjny, gdyż prowokował do chwili refleksji nad obrazem i bohaterami, a po wyjściu z kina pozostawiał widza z masą pytań i niedopowiedzeń otwartych na własną interpretację.

W tej zalecie jednak kryje się istotna wada, mianowicie nie wszystkie informacje zostały zawarte w sposób jawny bądź ukryty w filmie – niektóre znajdują się w publicznych wypowiedziach Yanga, co może być irytujące, gdyż widz powinien otrzymać wszystkie istotne kwestie w jednym materiale, a nie dodatkowo szukać ich w innych źródłach.

Od seansu minął jakiś czas, a ja dalej głowię się nad tym scenariuszowym labiryntem, a im dłużej o nim myślę, tym mocniej podziwiam Edwarda Yanga za stworzenie tak wybitnego obrazu. Z początkowej, poseansowej siódemki moja ocena dobiła do trochę wyższej noty. **9/10**

Stanisław Jakubowski: Metanoja

Przedpremierowy dostęp do utworu
dla czytelników naszego kwartalnika!

DROGI SPOTKANIA

blaski autostrady rwą mroczne brzegi nocy.
stoją betonowe dwa słupy pod drogami
+ krzyżem spotkanymi + idei. drążą stan zadumy
łagodni i wyciszeni mnisi…

Katafat

jak jeden dech
szumią metaliczne fale
spływają strumienie złotych
delikatnie mknących ku mnie
świateł bezkresnego Słowa
U jak archeolog – szukają D
N warstwa E
U po U
S warstwie S
fakt – naturę pordzewiałą
z siłą górskiego strumienia
słodki dotyk oczyszczenia
przeszywa ją

ja wiem kim On
+ + +
+ +

Apofat

czerwone procesją
szmaragdy wciąż płyną
w koronie tajemnic drogami zakryte
nam niepoznawalnymi
płaczemy zmysłami w Twe dłonie dusze
słabością oddamy
codzienną zbolałe

Szymon Kozieja, *Drogi spotkania*

Zuzanna Okulska Bożek, *Cienka linia*
(węgiel na barwionym papierze, 2023)

Człowiek potrafi postępować z naturą bardzo brutalnie. Z jednej strony dąży do jak najlepszego zagospodarowania planety i uczynienia zeń możliwie wygodnego miejsca do swej egzystencji, z drugiej jednak nie zważa na to, że nieraz swoimi nieprzemyślanymi działaniami zaburza równowagę świata przyrody, co ostatecznie negatywnie odbija się na nim samym. Metaforycznie z jego ciała wyrastają wysokie kominy – dymiące rury, wydzielające toksyczne gazy, trujące ciecze oraz chorobotwórcze substancje. Rysunek ma charakter surrealistyczny i symboliczny. Dym wychodzący z komina zaczyna pochłaniać także ludzkość, sugerując zanieczyszczenie świata oraz autodestrukcję człowieka. Ptaki, jako symboliczny element natury oraz wolności, zostają zduszone w jego kłębach. Czerwona linia, widoczna z prawej strony rysunku, ma wskazywać na trwający proces, terminalność obecnego stanu Ziemi oraz zjawisko upływającego czasu, którego na działania prawdziwie proekologiczne pozostaje coraz mniej.

[Ludzkość z naturą...]

Katarzyna Giemza

Ludzkość z naturą dziwną ma relację...
Poddany, władca – kto kim jest? Bóg to wie.
Ludzkość podlega natury odwiecznym
Zasadom, ponad którymi się stawia
I niczym tyran bezwzględnie, okrutnie
I nader sprawnie zadaje śmiertelny
Cios we wrażliwy, zielony organizm
Przyrody wolno ginącej z jej winy.

Ludzkość z naturą dziwną ma relację...
Przyroda daje ludziom pożywienie,
A oni ją wytrwale wyniszczają
I zatruwają, szkodząc sobie samym.
W imię bogactwa, zaślepieni zyskiem
Wierzą, że dana im przez Boga władza
Zezwala im na gnębienie stworzenia,
Które ich karmi i trzyma przy życiu.

Z życia Rylca: Rok akademicki 2022/2023

Szymon Kozieja

Per aspera ad astra!

24 października został zainaugurowany w Rylcu rok akademicki 2022/2023. Podczas spotkania w krakowskim Królestwie Bez Kresu omówiono sprawy organizacyjne. Ponadto przeprowadzono dyskusje na temat twórczości, która będzie omawiana na kolejnych zebraniach.

Pamięć o ideowych korzeniach

29 października poeci Filip Adamus i Szymon Kozieja, jako przedstawiciele grupy artystycznej Rylec, wzięli udział w konferencji pt. *Sztuka i Naród*, która odbyła się w Centrum Kształcenia Młodzieży Kuźnia w Warszawie. Pierwszy z nich przedstawił krytykę poezji XX wieku, z kolei drugi omówił dziedzictwo artystów Andrzeja Trzebińskiego i Tadeusza Gajcego w edukacji.

Ołtarz nieznanemu Bogu (Dz 17, 22-34)

21 listopada 2022 odbyło się drugie otwarte spotkanie grupy artystycznej. Temat spotka-

nia stanowiło zaprzęganie subwersji na rzecz chrześcijaństwa w historii. Myślą przewodnią – głód Boga w każdej duszy.

Punktami wyjścia wykładu były kontekst artystyczny i etyczny. Następnie Jan Borowski przeszedł do filozofii Charlesa Taylora. Wśród wielu wątków zwrócił uwagę na to, jak subwersja pojawia się na kartach Biblii podczas kazania na Areopagu. Omówił ponadto zjawisko postsekularyzmu i przedstawił zarys taktyki subwersji, którą chrześcijanie – a w szczególności środowiska artystyczne – mogą stosować, aby głosić niezmienną prawdę. Drugą częścią spotkania była żywa dyskusja pełna pytań i indywidualnych przemyśleń. Zakończyło się ono warsztatami w dwóch grupach, polegającymi na wymyśleniu zastosowań przedstawionej taktyki. Nie zabrakło także integracji i rozmów na inne ważkie tematy życiowe.

Na falach Radia Opole

25 listopada Szymon Kozieja na falach Radia Opole, jako redaktor naczelny, opowiedział o publikacjach kwartalnika w audycji Wiktora Krzewickiego. Była ona połączona z rozmową z felietonistą Nowej Trybuny Opolskiej, Grzegorzem Flerianowiczem, na temat Jana Dobraczyńskiego i jego książek.

Kultura dostępna

Redakcja Rylca stara się – na miarę możliwości – czynić swoją twórczość dostępną dla osób z niepełnosprawnością. Inspirując się bł. Matką Elżbietą Różą Czacką, kładziemy nacisk na wsparcie niewidomych, którzy w szczególności są zagrożeni wykluczeniem w życiu kulturalnym. W związku z tym redakcja stosuje metodę tzw. tekstów alternatywnych na oficjalnym profilu na Facebooku, którymi są opisy grafik i zdjęć.

W ramach tej działalności grupa artystyczna przekazała ponadto Katolickiemu Stowarzyszeniu Osób Niepełnosprawnych i Ich Przyjaciół „Klika" artykuł jednego z czołowych twórców „Sztuki i Narodu", Andrzeja Trzebińskiego, pt. *Metoda Złotego Szczytu*, zapisanego na zamówienie Rylca alfabetem Braille'a. W projekcie wykorzystano materiały pochodzące z Cyfrowej Biblioteki Myśli Narodowej.

Spotkanie z przyjaciółką Jana Pawła II

Grupa artystyczna 16 grudnia 2022 została przyjęta w gościnę przez dr Wandę Półtawską. Było to najbardziej poruszające spotkanie w historii Rylca, które poszerzyło horyzonty jej członków. Padło tam wiele ciężkich pytań o tożsamość każdego z nas, na które trzeba było odpowiedzieć sobie indywidualnie. Dla każdego z nas był to na pewien sposób pogłębiony rachunek sumienia z odpowiedzialności i miłości.

Dr Wanda Półtawska, mimo trudności zdrowotnych oraz wieku (101 lat!), wciąż pragnie spotykać się z młodzieżą. Gorąco apeluje o czytanie encyklik swojego serdecznego przyjaciela, św. Jana Pawła II, i pilnego studiowania etyki.

Wychowanie narodowe

17 grudnia 2022 odbył się wykład dr Marty Cywińskiej pt. W*ychowanie narodowe*

a patriotyczne – podobieństwa, różnice, wyzwania. Tradycyjnie już smakując niezwykłych rodzajów herbat w Królestwie Bez Kresu i fascynując się niepowtarzalnym klimatem tego miejsca, członkowie grupy prowadzili bogate dyskusje w związku z wysłuchaną prelekcją. Otrzymali także w podarunku kilka egzemplarzy książki *O wychowaniu narodowym*.

Współpraca ze środowiskiem naukowym UPJPII

Ostatni miesiąc roku kalendarzowego był szczególnym czasem współpracy z kołami naukowymi Uniwersytetu Jana Pawła II. 12 grudnia Szymon Kozieja wygłosił podczas V Wieczoru Łacińskiego wiersz Macieja Kazimierza Sarbiewskiego *Ad Asterium*. Wydarzenie zostało zorganizowane, ze szczególnym zaangażowaniem Jana Bulaka, przez Koło Naukowe Doktorantów Historii „Onyks". W dniach 15-16 grudnia odbyła się z kolei zorganizowana przez Studencko-Doktoranckie Koło Naukowe „Phronesis" i Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Krakowie, a także objęta patronatem medialnym kwartalnika „Rylec", ogólnopolska konferencja naukowa *Prezydent w polskiej i europejskiej tradycji*.

Finał świątecznej akcji *Od Rylca Dla Obu Serc II*

Już drugi raz w naszej historii w imieniu darczyńców animator grupy artystycznej Rylec, Szymon Kozieja, wraz z prezesem Fundacji Dla Obu Serc, Faustyną Sroką, mieli zaszczyt przekazać Fundacji Bezcenni środki kosmetyczne potrzebne do pielęgnacji niemowlaka, którego matka znalazła się w trudnej sytuacji. Do sukcesu akcji w szczególności przyczyniła się kierująca naszym działem promocji Justyna Weronika Kozioł. Przedsięwzięcie jednak nie byłoby możliwe bez hojności Darczyńców, którzy okazali wielkie serce w czasach kryzysu. Dary ze świątecznej akcji zostały przekazane wraz z początkiem wiosny.

Msza Święta

29 stycznia 2023 r. o godzinie 19:00 odbyła się Msza Św. w intencji grupy artystycznej Rylec oraz jej dobroczyńców. Celebrowana była w klasycznym rycie rzymskim w Kościele Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Kopernika w Krakowie.

A św. Tomasz z Akwinu czytał wiersze… Funkcje sztuki w teologii

Spotkanie z Maciejem Radeckim odbyło się 4 marca 2023 roku w jednym z najbardziej intrygujących ośrodków filozoficznych w Krakowie, czyli w mieszkaniu na ul. Łobzowskiej. Wspólną bazą do rozmowy były fragmenty książki Tadeusza Dzidka *Funkcje sztuki w teologii*, które zostały udostępnione przed wydarzeniem. Spotkanie objęło intrygujący wykład i pełne emocji oraz głębokich przemyśleń warsztaty.

Poetycki świat Anny Kamieńskiej

Niektórzy już za życia zwali ją prorokinią Anną. Swoją poezją leczyła najboleśniejsze rany, a sama nosiła pomoc bliźnim. Jej nawrócenie i zmiana postawy wobec reżimu ściągnęło na nią uwagę SB, która zaczęła zwalczać ją najbardziej podstępnymi metodami. Choć zdawałoby się, że skazano

ją na zapomnienie, to sobotnie spotkanie Rylca w Królestwie Bez Kresu pokazało żywe zainteresowanie literatką wśród przedstawicieli wszystkich pokoleń. 18 marca 2023 roku odbyło się dotychczas największe spotkanie grupy artystycznej. Sala w KBK pękała w szwach!

Amelia Wiśniewska przybliżyła postać Anny Kamieńskiej oraz jej wiersze. Prezentacja została ubogacona nagraniami recytacji utworów poetki. Po prelekcji był czas na pytania i krótka przerwa. Następnie odbył się quiz z nagrodami, wśród których można było wygrać przedruk dziennika Anny Kamieńskiej. Na sam koniec prelegentka przeprowadziła warsztaty w grupach dwuosobowych z interpretacji poezji.

„Dokonać kulturalnej syntezy!” – Andrzej Trzebiński

W sobotę 22 kwietnia odbyło się spotkanie zamknięte Rylca, na którym członkowie grupy rozmawiali o własnej twórczości i bieżących projektach. Poznali także w jego trakcie bliżej myśl oraz twórczość Andrzeja Trzebińskiego.

Sztuka – Wiara – Nauka, czyli rzecz o pewnej hieronimitce

20 maja 2023 r. w Królestwie Bez Kresu odbyło się kolejne spotkanie Rylca. Podczas niego Katarzyna Giemza zabrała członków grupy w podróż po nocnym niebie i meksykańskich klasztorach, przedstawiając własne tłumaczenia fragmentów poematu *Primier Sueño*, autorstwa Juany Inés de la Cruz.

Odrzuć pornografię i zobacz człowieka!

Liczne badania wskazują na wieloaspektową szkodliwość używania pornografii, która degraduje poczucie własnej wartości, utrudnia budowanie trwałych więzi z partnerami, a także wiąże się z przemocą stosowaną wobec aktorów i aktorek.

Rylec 5 czerwca 2023 r. rozpoczął akcję #odzyskajwzrok, która ma na celu budowanie społecznej świadomości problemu uzależnienia od pornografii oraz jej wpływu na funkcjonowanie zarówno jednostek, jak i całych społeczeństw. W jej ramach powstały wlepki, seria postów w mediach społecznościowych oraz portal internetowy: www.odzyskaj-wzrok.pl.

RZYM
J. Słomiński
KRAKÓW 07.2016 R